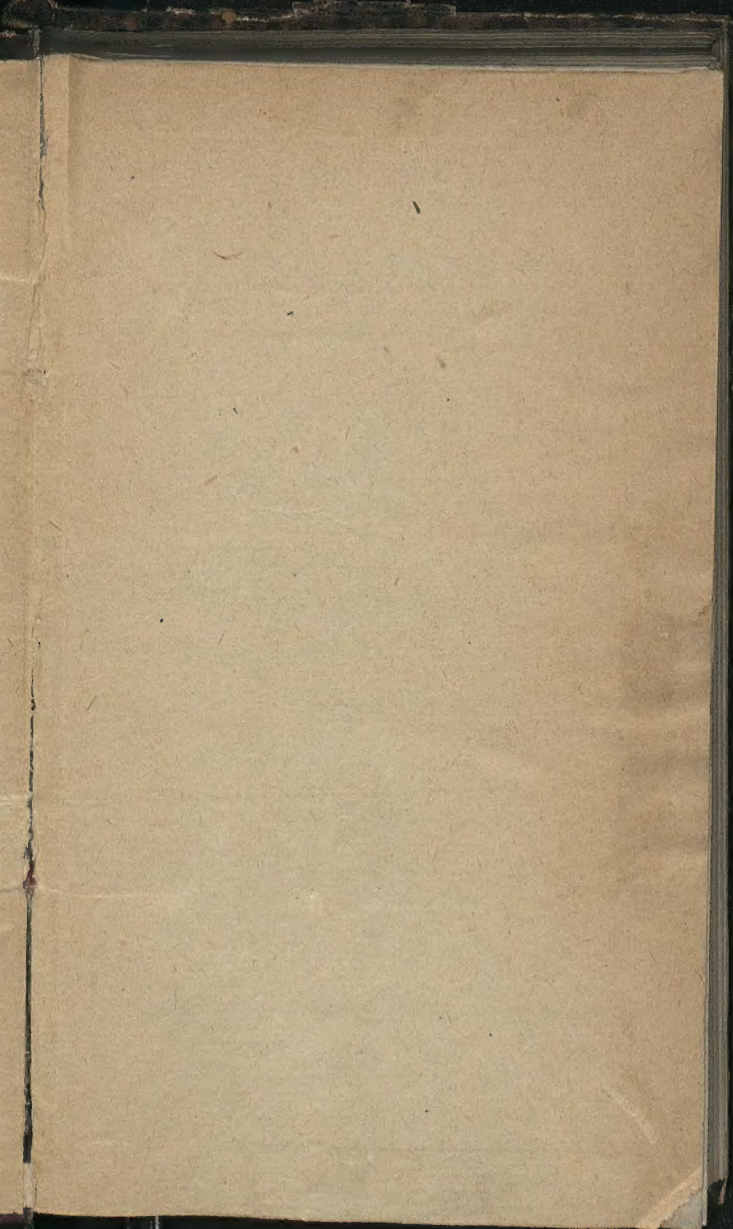


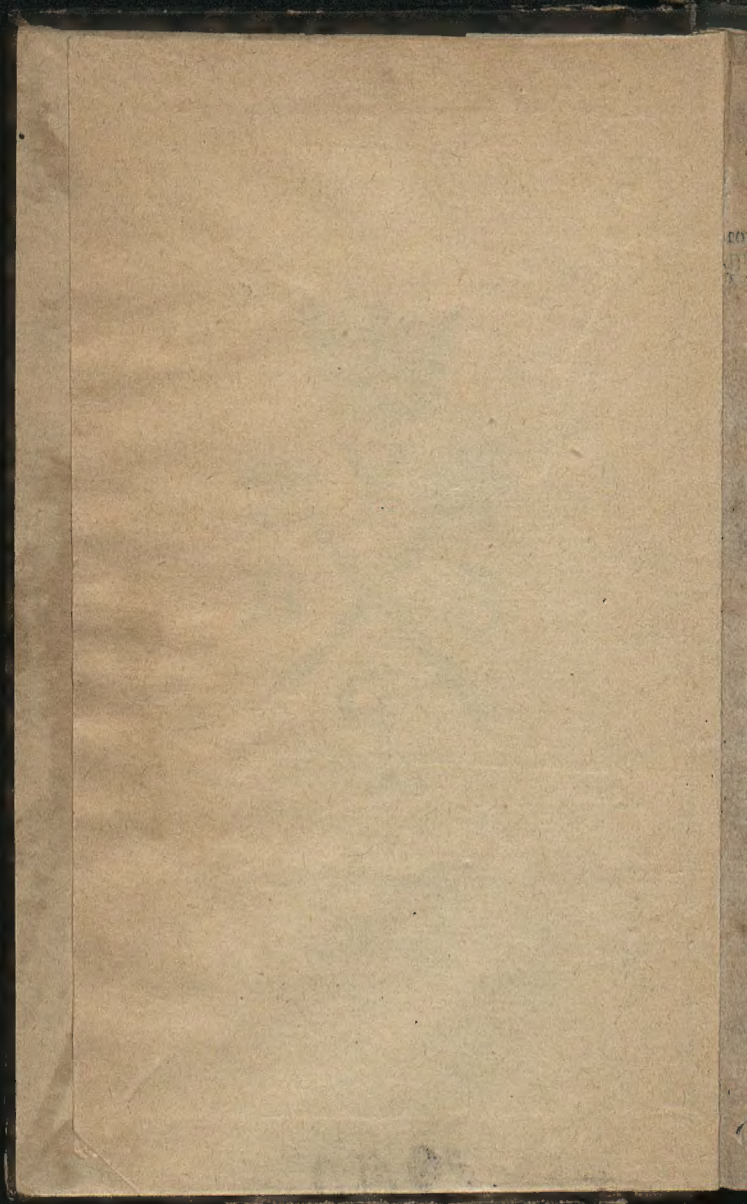


26053

Mag. St. Dr. P







20 MB
TEMISTOKLES
DRAMMA 21131

0355X
Piotra Metastazyusza

z WŁOSKIEGO

PRZEZ

J. W. Jmć PANNE KUNEGUNDE

HRABIANKĘ KOMOROWSKĄ

STAROŚCIANKĘ OCHOZKĄ I RUDZIŃSKĄ.

tlomaczone. 1895. XII. 609



—
w WARSZAWIE 1782.

w Drukarni uprzywileiowaney J. K. Mości
i Rzeczypospolitey GRÖLLOWSKIEY.

Teatr 00000

MISSISSIPPI

DRAMA

W. L. G. W. L. G.

W. L. G. W. L. G.

THE

J. W. L. G. W. L. G.

W. L. G. W. L. G.

W. L. G. W. L. G.

W. L. G. W. L. G.

26053. I.

R Z E C Z.

Temistokles Ateńczyk, był to ieden z nayślawnieyszych Greckich Wodzów, po wiele razy oyczynę radą i odwagą swoją przy sławie i wolności utrzymał; lecz po owey sławney Salamińskiej wojnie, w której nie równemi siłami, pokonał iednak walecznie Xerxesa Perskiego Króla mnogie woyska, na tém stopniu zasługi iego stanęły: iż Ateńscy obywatele, czyli mocy iego bojąc się, czyli zazdroszcząc iego sławie, z tych go wygnali murów, które ón nie dawno własnymi zaślaniał pierściami. A biorąc

to na uwagę: iż rozdrażnienie takiego
męża, mogłoby im kiedyżtedyż okrutny
cios zadać, wszędzie tam na niego czy-
nili zasadzki, gdzie iego cnota zasiaga-
ła, chcąc ią przywalić i zgubić. Nie
miały tak wielkie przeciwności mocy na
stałość mężnego Tcmistoklesa. Wygna-
ny, prześladowany, ogołocoony ze wszy-
stkiego, spodziewał się poplecznika, a w
nawiększym z swoich nieprzyjaciół szu-
kać go odważył się. Poszedł do Persyi
nie znaiomy, stawił się przed rozgnie-
wanym Xerxesem, i dawszy mu się po-
znać, prosił odważnie o schronienie. Za-
dziwiony nieprzyjazny Król nieustraszo-
ną przytomnością i nazwiskiem tak wiel-
kiego Bobatera, którego świeżo skoszto-
wał ręki, zwyciężony zaufaniem w swo-
iej wspaniałości, ucieszony taką zdoby-
czą, która się mu dobrowolnie dostała,

miasto tego, co był ułożył sobie zgnać
go, uściśkał serdecznie, przyiął do przy-
iażni, obronę przyobiecał, i bogactwy
i godnościami obsypał. Nie dość było
do przywrócenia dawnego bytu Temisto-
klesowi na uwolnieniu go od nowych for-
tuny zasadzek. Nie przeblaganie mier-
ziło Xerxesa imię Greckie, rozumiał iż
go równie i Temistokles powinien nienawi-
dzieć, urażony sromotnym, a nie słusznym
wygnaniem. Wskazał tedy do niego :
aby na czele wszystkich sił Państwa iego
betmając, wspólną nad Grecyą wyko-
nał zemstę. Znalazł większą w Temi-
stoklesie cnotę Xerxes, niżeli się mógł spo-
dziewać. Zastraszyło to podanie Gre-
czyzna pocziwego, chciał się od tey wy-
mówić usługi; ale Król po tylu wyświad-
czonych dobrodzieystwach rozumiejąc się
bydź Panem iego, chciał go przymusić

do konania oyczyzny własney. W przy-
krey zostaiąc potrzebie Temistokles oka-
zania niewdzięczności lub dobrodzieiowi,
lub oyczyźnie, postanowił od obóyga u-
chylić się przez truczynę. Tylko co iuż
zamysł okrutnymiał wykonać, wspania-
łomyślny Xerxes Bobatérską kochając
wierność, i zapalony szlachetnym cnoty
wyścigiem, nietylko mu zabić się nie do-
puścił, ale oprócz tego ów pokóy Gre-
cyi poprzyśiągł, którego daremnie po ty-
lekroć wyglądała, i dopraszała się.

Cornelius Nep. Plut. &c.

TEMISTOKLES,
DRAMMA.

OSOBY.

XERXES Król Perski.

TEMISTOKLES.

ASPAZYA Córka }
NEOKLES Syn } Temistoklesa.

ROXANA Xiężniczka krwi Królewskiej lubow-
niczka Xerxesa.

LIZYMACH Poseł Grecki.

SEBAST poufały Xerxesa.

Scena w Suzie.

✕—————✕



AKT PIERWSZY.



SCENA I.

*Teatr wyraża Dom rokoszny Króla
Xerxesa.*

TEMISTOKLES I NEOKLES.

TEMISTOKLES.

C^o czynisz?

NEOKLES.

Puść mnie, abym tego zuchwałca uka-
rał! Widziałżeś Oycze iak słuchał twego żą-
dania? pokiż ieszcze, i iakie daley pogardy
znosić mamy?

Poskròd niewczesny zapęd; ieszczeż
to mniemasz iż w pòśrząd Grecyi iesteś?

Że widzisz zgraie podchlebców, co marnie
Zawsze się w szczęściu do każdego garnie.

Neoklesie, wszak się już wszystko odmie-
niło, a mądry iść za rozumem i do czasu sto-
fować się powinien. — Ten dóm jest nieprzy-
jacielski... ja nie jestem już miłością i nadzie-
ją Atteńczyków, obdarty ze wszystkiego, w
ubóstwie, na wygnaniu, zewsząd opuszczony
i włóczęgą tylko jestem.

Wszystko mi ušlo drogą niedośięgło,
Serce mi tylko w statku nie ostygło.

NEOKLES.

Zc mnie teraz prawie do gniewu przy-
wodzi twoja stałość, wybac mi Panie. Wi-
dzisz się wygnanym z tych samych murów,
które krew twoja ocaliła; wszędzie na cię
czatuie nieludzkiej oyczyzny prześladowni-
cza nienawiść, która cię ściga aż do każdego
kątki schronienia się twego.

Do tego wreszcie przyszło to iaszczurcze plemie,
Iż nie chce byś mógł miejsce mieć na której ziemie

A ty ieszcze nie sarkasz; ieszcze na to spokojnym jesteś? Ach czyż można na tak szkaradną przewrotność byż tak nie czułym!

TEMISTOKLES.

Synu, w tey drodze życia niedawnym będąc gościem, każdy przypadek masz za nie naturalny. Nie ze wszystkim ja twoie potępiam zadziwienie... jest ono niewiadomości płodem, a zasiewem umiętności.... Nienawisć która cię załlanawia, bywa częstokroć naywiększych dobrodziejstw nadgodą... Nie wdzięczny (i takich jest podostatkiem) nie nawidzi wagi dobrodziejstwa w swoim dobroczyńcy; ale opak inny w nim dobroczynność swoją kocha.

I tę każdy różnicę między nami przyzna,
Ze ja kocham Ojczyznę, mnie gnębi Ojczyzna.

NEOKLES.

Jeszcze by to znośniejszy była, gdybyś od famych ludzi niesprawiedliwości doznawał, ale tegoż i od Bogów doświadczać, jest to rzecz większa, niżelibym znieść ją potrafił.

TEMISTOKLES.

TEMISTOKLES.

A to czemu?

NEOKLES.

Ten los nieszczęśliwy bydz mienia nad-
groda cnoty twoiey.

TEMISTOKLES.

Wieszże przecie, iniedzy losem pomy-
ślnym i przykrym co kara, a co iest nad-
groda?

NEOKLES.

Jakże to?

TEMISTOKLES.

Praca doskonali cnotę, a szczęście to ia-
kazi.

Woda gdy się dwoi grzbietem,
Lecąc po skałach z impetem,
Srebro czyste na dół zlewa;
Stoiąc w zepfuciu omdlewa.

Miecz co go nie używano, zażyty do
boiu blaskiem przeraża oczy; ale gdy pró-
żno leży, rdzy nabywa. —

NEOKLES.

Ale co przeyscie z tylu chwalebnych okrzyków do tak wielkiego nieszczęścia

TEMISTOKLES.

Dali może Bog te czasy,
Kiedy przejdą te hałasy,
A ludzie się dziwić będą
Nad tą złey fortuny zrzędą,
Łosu mego zazdrość podła
Bardziej niż wieść będzie bodła.

NEOKLES.

Niechby to wszystko była prawda....
ale coż masz za przyczynę na nowe się nie-
bezpieczeństwo narażać w tym mieyscu! Nie
dośćże masz ieszcze na zawiści Greków, chcesz
się na gniew Persów dobrowolnie wydać?
Nie pamiętaszże iak nagabane Ateny wzbi-
biwszy się przez ciebie na widok całej Azyi,
szydziły z Xerksa i płochy ułożonego mo-
stu? Nie rozumiey aby gniew w sercu kró-
lewskim był tak krotko trwały! A gdy
cię poznaią do kądże się udasz? Indziey wie-
lu iest tobie nieprzyjaznych, tu wszyscy...
każdy w oney sławney porażce, pozbył z ra-

dy twoiey albo przyjaciela, albo krewnego, albo oycę, albo syna.... Zlituy się nad sobą samym... uciekaymy ztąd. —

TEMISTOKLES.

Milcz... widzę iż z daleka ktoś nadchodzi, zostaw mnie tu samego, a ty na ulstro-
niu czekay.

NEOKLES.

Oycze, i nie mogłbym ja z tobą tu
zostać?

TEMISTOKLES.

Nie mogę twoiey cierpliwości zaufać,
a nasz stan terażniejszy wiele iey potrzebuie.

NEOKLES.

Teraz ...

TEMISTOKLES.

Bądź posłuszny.....

NEOKLES.

Przynajmniey w tak okropney nawał-
ności miey o sobie staranie!

TEMISTOKLES.

Idź.. a w milczeniu możesz pewną brać
otuchę.

NEOKLES *spiewa.*

Arya.

Brac otuchę w takiej porze,
Kiedy nie wiem jakie zorze,
Władnąć mają mą nadzieją?
Z tąd wyroków los uparty,
Z tąd stałości twoiej harty
Bojaźliwym sercem chwieją.

odchodzi.

S C E N A II.

ASPAZYA, SEBAST, TEMISTOKLES.

TEMISTOKLES *na stronie patrząc na Sebastą.*

Ten człowiek z samego ubioru zdać
mi się wart szacunku, twarz jego zapewnia
że prostakiem byź nie musi, — prosić go
będzie mi wolno... Lecz i Pamiénka jakaś z
nim nadchodzi, — z stroju znać Greczynkę.

ASPAZYA *do Sebastą.*

Słuchay —

SEBAST.

Nie mogę zatrzymać się piękna Aspazyo, bo Król czeka na mnie. (*chce odchod.*)

ASPAZYA.

Moment tylko. — Ow tak okrutny rozkaz czy prawdziwy?

SEBAST.

Prawdziwy, i kto żywego lub zabitego Xerxesowi Temistoklesa sławi, pewną ma nadgrode. —

ASPAZYA *na stronie.*

Nieszczęśliwy Oycze!

TEMISTOKLES *do Sebast.*

Panie, powiedz mi ieżli się godzi wiedzieć, czy może każdy do nóg wielkiego Xerxesa upaść? Jeżli wolno gdziebym mógł tego dośiąpić?

ASPAZYA *na stronie.*

Jakby tu Oycę przesirzedz!

SEBAST *z wzgardą.*

Pytay się gdzie indziey.

TEMI-

TEMISTOKLES.

Jeżli zblądził, przestroż mnie o błę-
dzie z ludzkości swoiey, cudzoziemiec ie-
stem, i tuteyszych obyczajów nie wiadomy.

SEBAST *do Aspazyi.*

Aspazyo bądź zdrowa.
*odchodzi na Temistoklesa z pogardą
patrzając.*

S C E N A III.

ASPAZYA i TEMISTOKLES.

TEMISTOKLES *na stronie.*

Co za głupia duma!

ASPAZYA.

Bogowie odwróćcie od tych kraiów
Oyca mego!

TEMISTOKLES *na stronie.*

Od tey Greczynki trzebaby lepszego
tym czasem zasięgnąć oświecenia. *do Aspa-*

B

zyi. Szlachetna Panienko, jeżeli Niebo, obra-
ca się ku niemu *Aspazy*a. Nieba! coż to za
twarz!

ASPAZYA.

Przebóg! to albo Oyciec, albo podo-
bny do Oycy mego!

TEMISTOKLES.

Mów....

ASPAZYA.

Temistoklesie.

TEMISTOKLES.

Aspazyo....

ASPAZYA.

Ach Oycze!

TEMISTOKLES.

Ach Corko.... *sciśkaia* się.

ASPAZYA.

Uciekay...

TEMISTOKLES.

A ty żyjesz?

ASPAZYA.

Ach uciekay mój kochany oycze....
Jakaż cię złośliwa gwiazda do tego pałacu
wprowadziła? Xerxes chce twoiey zguby..
ktoby cię sławił, temu nadgroda obiecana..
Ach nie ociągay się! mógłby cię kto tu po-
znać.

TEMISTOKLES.

Wydasz mnie tą twoją zbyteczną boia-
źnią.... Powiedz gdym cię do Argów po-
słał, abym cię nie wydał na gwałt wojenny,
twój okręt czyli nie utonął, czyli nie zginął?

ASPAZYA.

Tak jest zatonał, ani żaden nie uszedł
morza.

Ja nieszczęśliwa śmierci wydartą od garła,
Ze żyję, strata drogiey wolności mnie wsparła.

TEMISTOKLES.

Jak to?

ASPAZYA.

Statek nieprzyjacielski (*drżę z boiaźni*)
Ledwie mnie w pół umarłą na ląd stawił nogą,
Tu przywiódł, bym żnosiła z łzami dzikość frogą

TEMISTOKLES.

Wiadomeż tu jest twoje urodzenie?

ASPAZYA.

Nie — Xerxes mnie nie znaną Xię-
żniczce Roxanie darował. — Ileż razy cie-
biem wzywał. — Ileż razy prozbami mo-
iemi przebiiałam niebo, abym cię oglądać
mogła!

Niebyłam tey iednak myśli,
Byśmy do tey pory przyszli,
Bym cię corka płakać miała,
Żem twej całości żądała.

TEMISTOKLES.

Poprzestań narzekać corko.

Smutek z radością blisko się sąsiedzą,
Często w momencie wybrną, co w nich siedzą;
Może nieszczęście dziś przyidzie do końca,
W tobie doznaię łaskawszego słońca.

ASPAZYA.

Ale gdzież mię znayduiesz? w niewo-
li. Jak tam przychodzisz? zbieg i wygna-
niec. Ach nieszczęśliwy oycze! gdzież jest

ów blask, co cię otaczał, i do któregoś na-
wykł? owa wspaniałość, bogactwa, sług nie
przeliczone roje, gromady przyjaciół.....
Ach niesprawiedliwi Bogowie!

Wartkie Ateny co was zazdrość pasie wściekła,
Jeszczeż was do swych ziemia wnętrzości nie
zwlekła?

I do tąd z swego Jowisz tu na was siedliska,
Żartkich piorunów nie ciska?

TEMISTOKLES.

Stój Aspazyó! rozumniey żalem two-
im rozrządzay. — Nie jest moia corko cnotli-
wym, kto może pragnąć nieszczęścia oyczy-
zny własney.

W tych życzeniach dla Ojczyzny
Na czas nie ścierpię trucizny

ASPAZYA.

Im więcej na obronę Ojczy mówisz o ni,
Tym ią mniej od ochydy złość własna zasłoni.

TEMISTOKLES.

Nigdy więcej....

ASPAZYA.

Uchodź przecież i uciekay z tego kraiu.

TEMISTOKLES.

Czegoż się obawiasz? wszakem nikomu tu nieznaiomy —

ASPAZYA.

Nikomu, nikomu... Kędyż Temistokles nie znaiomym komu bydź może — znakomite duszy twoiey piętno na czele wyrte wydać cię bez ochybnie może; a dzisia y froższymby to niebezpieczeństwem było.... Posel Ateński w ten prawie sam czas do Suzy przybył, — któżby się przed iego, albo dworskich okiem mógł utaić.

TEMISTOKLES.

Powiedz mi, ieżli wiesz, zaczym tu, y kto przybył.

ASPAZYA.

Nie wiem, ale Król w krótce go słuchać będzie.... Można z tąd i lud widzieć, który na wyznaczone spiesz y mieysce.

TEMISTOKLES.

Możesz tam iść każdy z tych co zechcą?

ASPASYA.

Tak jest, może.

TEMISTOKLES.

Więc ty tu zostań,

Ja czegom dawno żądał, dziś uspokoię,
Z bliska nieprzyjacioły póydę widzieć może.

ASPASYA.

Stój... ach ja nieszczęśliwa! — na co
się ty odważasz! chcesz więc żebym umarła
z boiaźni? odmień, jeżeli cokolwiek u cie-
bie zasłużyłam miłości, odmień twoie za-
myśły! przez tę niewyciężoną rękę, do któ-
rey obzaławania z pokorą i boiaźnią znowu
powracam.

Przez tę Oyczyznę, która od przodków wyrodna
Za niewdzięczność miłości twoiey nie jest godna
Przez litość którą cnota twa chowa głęboka
Uchodź proszę o Oycze! nieprzyjaciół oka.

TEMISTOKLES.

Podź niech cię uściłkam kochana Aspa-
zyo. W tey twoiey trwodze kochającej cór-

ki serce poznaię. — Nie upodlay się — zo-
staw mi staranie o sobie samym. — Bądź
zdrowa — a tym czasem oycowskiem naucz
się przykładem, pogardzać widokiem łakomey
fortuny.

śpiewa Aryę.

Komu fortuna niezbedna
Burząc okropnością ze dna
Serce z frogością oswoi,
Ten się iey potym nie boi.
Gdy się froży, gdy się miota,
Męstwa szkołę miewa cnota,
Jak żeglarz gdy morze huczy,
Styrem robić się nauczy.

odchodzi Temistokles.

S C E N A IV.

ASPAZYA a potem ROXANA.

ASPAZYA.

Ach żadney nie mam w sobie żyłki, któ-
raby teraz z boiaźni nie drżała.

ROXANA.

Ciebie przed tobą samą obwinić muszę!
za co szczęśliwe twoie przypadki przedemną
taisz? jeżeliś nieprzyjaciółka, przynajmniej
rozumiałam żeś fczera.

ASPAZYA *na stronie.*

Ach! wszystko już wie — pewnie Te-
mistoklesa poznała.

ROXANA.

Bledniesz? — nic mi nie mówisz? —
i prawdaż to bydl ma, że tak wielką nie-
przyjaciółkę mam przy boku moim?

ASPAZYA.

Ach Xiężniczko!

ROXANA.

Milcz niewdzięcznico. Ja przed tobą
duſzy moiej tać nie chciałam, zwierzałam ci
się w nayskrytszych moich zamyślach, a ty
mi to nadgradzasz, siła sławiąc na serce
Xerxesa.

ASPAZYA *na stronie.*

Jak widzę co innego mówi, nie to cze-
gom się domyślała.

ROXANA.

I taż to ma być nadgroda za świadczone ci dobrodzieiſtwa?

ASPAZYA.

Nieſtuſznie na mnie gniewaſz ſię i ciſkaſz Roxano; ty poſiadaſz ſerce Xerxeſa, ani ia ci go wydrzeć mogę.

Znam ſama ſiebie Pani moja doſyć,
Nie mogę chęci aż do tronu wznosić.

ROXANA.

Nie tay prawdy — mam ia tyſiąc przyczyn obawiania ſię. Od pierwſzego zobaczenia ciebie, co raz obojętnieyſzym dla ſiebie Xerxeſa widzę. Patrzę na to z iaką uſławiczoſcią wlepia w ciebie oczy, ſłyſzę iak częſto o tobie mówi, ieſtem ſwiadkiem pomieszania za wzmianką o miłości.

I zmyſłaiąc wymowkę na to co źle czyni,
O ſwą właſną oziębłość tron przedemną wini.

ASPAZYA.

Może to być że ieſt dla mnie miłośnierym, lecz nie amantem.

ROXANA.

Nie zawsze to jest litością, co się płaszczykiem pokrywa.

ASPAZYA.

Wielka zachodzi różnica między Xerxsem i Aspazją.

ROXANA.

Większe nie równie różnice miłość znosi.

ASPAZYA.

Ale iedna cudzoziemka. —

ROXANA.

Tego się wyboru naybardziej obawiam.
Mało tam warte perły gdzie ich łatwo łowić,
Tu że rzadkie, nie mozem ich ceny wyśłowić.

ASPAZYA.

Zlituy się Roxano, nie bądź tak dowiecipna na własną szkodę sobie, Xerxesowi i mnie czynisz krzywdę! Gdyby w przykrych terazniejszego mego stanu kłopotach miłość mnieysze mieć mogła, nie byłby pewnie iey celem twój Xerxes.

Inną mam w sercu postać, która nie wiesz czyia,
Wiedz tylko że iey ścierać nie chce Aspazya.

ROXANA.

Ty więc — —

S C E N A V.

Ciż sami i SEBAST.

SEBAST *do Roxany.*

Jeżeli widzieć pragniesz, teraz właśnie
Poseł Ateński zbliża się do Króla.

ROXANA.

Pójdę go w krótcie widzieć.

ASPAZYA *do Sebast.*

Słuchay Panie... czyli nie wiesz iak on
się zowie?

SEBAST.

Lizymach z Egiptu.

ASPAZYA na stronie.

Wieczni Bogowie! to to ów mój kochanek (*do Sebastę*) ale za czymże tu przybył?

SEBAST.

Słyszałem że Temistoklesa szuka.

ASPAZYA na stronie.

Jeszczeż mój kochanek będzie nieprzyjacielem oycy mego? czyliż już cała ziemia przeciwko jednemu nieszczęśliwemu wojnę toczyć będzie.

ROXANA.

Idź przedemną Sebaście — Aspazyo bądź zdrowa.

ASPAZYA.

Ach wypądz te zazdrośne troski z twego serca.

Jakże to Panią tak szlachetney duszy
Podła namiętność bez przestanku fuszy.

ROXANA *spiewa.*

Arya.

Dosyć jest na tem, że kocham, powiedzieć;
Aby o moim podeyrzeniu wiedzieć,

Które mają radość w smutek przeistoczy,
 Które jest ślepe chociaż ma sto oczy,
 Które dobremu nie wierzy, złe zmyśli,
 Które na twarzy duszy wartkość kryśli.

odchodzi

SCENA VI.

ASPAZYA *sama.*

I prawdaż to: że na nieszczęście oycamego, sam Lizymach przyjechał.... Ach nie słatek! jużże to o mnie zapomniiał? — Rozumie pewnie żem umarła, i dotrzymanie wiary nie żywym, za szaleństwo poczytuie! na tym, o! okrutne nieba, zbywało mi w najsroższych nieszczęściach pogrążoney

Arya,

Czyliż kogo Boża ręka,
 Bardziej niż mnie chłofszcze nęka?
 Ktoż się bardziej niż ja męczę?
 Z iedney wybrnę, w drugiej ięczę!

A ta męka bardziej szkodzi,
Która w ostatku przychodzi!
odchodzi.

S C E N A VII.

*Mieysce wspaniałe wyznaczone do publiczney
Audyencyi. Tron wspaniały, z iedney stro-
ny widok Miasta, z daleka* TEMISTOKLES
i NEOKLES, *potym* XERXES i SEBAST
z licznym orszakiem.

NEOKLES.

Oycze dokąd idziesz? nie rozumiem
myśli twoiey; boję się każdego weyrzenia;
zdaie mi się że każdy na ciebie tylko patrzy...
Owoż z żołnierzami Król nadchodzi.....
Uydzmy z tąd

TEMISTOKLES.

W mieszani w motłoch ludu zostań-
my z daleka.

NEOKLES.

W tym, niebezpieczeństwa myśl moia
docieka.

TEMISTOKLES.

Milcz mi, a nie bądź naprzykrzony

NEOKLES *na stronie.*

Drzę ze strachu...

cofają się w bok obydwu

XERXES.

Niech przydzie — trzeba słuchać Greckiego Pośła. *wychodzi żołnierz. do Sebast.* Sebaście i do tądże to się jeszcze przed gniewem moim tai Temistokles? tak że to mało mogą zachęcić do wyszukania go moje łaski i obietnice?

SEBAST.

Nie długo będzie ukryty, już wiele jest sieci na jego nieszczęście zaślawnionych.

XERXES.

Póty nie będę miał pokoju, poki ón oddychać będzie. On to widział iak Xerxes mimo tylu okrętów uchodził, które mi obciążyłem Egejskie morze; ón wie że mnie przynaglił do tego zem musiał jednemu podłemu i szczupłemu statkowi powierzyć życie mo-

cie moje, wie, iż mię pragnienie do tego
przywiodło

Żem z posoką z mieszaną wodę do napoiu
Pił, iakby z nayszystszego wyczerpaną zdroiu.

I możesz żyć taki który się z tego wy-
nosić może! Nie, nie będzie; to prawda

To szaleństwo na me serce
Stało mi za mordercę.
wstępuje na Tron.

NEOKLES *do Temistoklesa.*

Słyszalesz?

TEMISTOKLES.

Słyszałem.

NEOKLES.

Uciekaymyż,

TEMISTOKLES.

Milcz mi o tem.



S C E N A VIII.

Ciż sami i LIZYMACH w Towarzystwie
Greków.

LIZYMACH.

Nayjaśniejszy Monarcho! w tobie chociaż nieprzyiacielu, nie tylko Krolewski majestat czcą Ateny, ale nawet od twoiego ferca, równie iak państwa, wielkiego, oczekują nad wszystkie dary większego dobrodziejstwa.

XERXES.

Byleby tylko nie o pokoju, siądź i przekładay.

NEOKLES do Temistoklesa.

Toż to Lizymach?

TEMISTOKLES.

Tak iest.

NEOKLES.

Może twój los polepszy przyjaciel kochany,

TEMISTOKLES.

Albo milcz, albo uśtąp, natęcie nieznany.

LIZYMACH do Xerxesa.

Gnębić tych, którzy publiczny spoczynek
mieszają; jest w spólnym panujących
interessem; powinni w tym sobie dopomagać
nawet i nieprzyjaciele,

Wszystkim zaszkodzić mogą na zbrodnie nie
mściwi,

Który że może uciec, tym występki żywi.

TEMISTOKLES na stronie.

Ach wybacz nieszczęśliwy przyjacielu!

Jest ten zbrodzień, którego Ateny szukają,
Tego Pałacu mury w sobie go chowają,
Tutaj go znaleźć możesz, lecz cię proszę o to,
Abys go im darował swą wielką szczodrocią.

NEOKLES.

Ach nielitośna proźbo! przyjacielu mylny!

TEMISTOKLES.

Ach obywatelu oyczyźnie przychylny!

XERXES do Lizymacha.

Niechę teraz roztrząsać po iakiej tuś przybył
przyczynie,

Albo czyli mam ufać waszey wierze, czy nie;

Wiem dobrze że wszelka sztuka chytrey twoiey mowy, nie ze wszystkim tey proźby zuchwałość pokrywa... A do mnie co należy spoczynek Aten? Czyż mam być wykonywaczem rozkazów waszych? Ktoż tę nową powinność między nieprzyjacioły wprowadził? Chcecież dawać prawa albo rady? Tym nie dowierzam, a tamtych nie cierpię. Niech was nie tak bardzo unosi wie-
trzyk iednego zwycięstwa.

Los Greków iest nie pewny, szczerze wyrzec
mogę,

Ma otwartą do Aten ieszcze Xerxes drogę.

LIZYMACH.

Ale na co się wam zda Temistokles?

XERXES.

Wiedzieć będziez skoro się będzie znay-
dował w moiey mocy.

LIZYMACH.

Więc do tych czas ieszcze się nie znayduie?

XERXES.

Choćby i był, to się ci z tego sprawo-
wać nie myślę.

LIZYMACH.

Bardzo cię Królu zaślepia Greckiego
imienia nienawiść, a przecież gdyby w zwię-
zek pokoju —

XERXES.

Stój — o pokoju zabroniłem ci mówić.

LIZYMACH.

Prawda — ale — —

XERXES.

Dość myśl twą zrozumiałem, mą mówiłem tobie,
Resztę odłoż na potem, teraz odeydz sobie.

LIZYMACH.

Arya.

Póydę — lecz chociaż ciebie własna duma drażni,
Nie ukazuy takowey wzgardy dla przyiaźni.
Każdy przeciwnik może nabawić kłopotem,
Z doświadczenia własnego wie Azya o tem.
Częstokroć im kto słabiej cenić kogo zechce,
Mocniej wzgardzicielowi ten boki wytehcze.
odchodzi.

S C E N A IX.

XERXES, SEBAST, TEMISTOKLES i NEOKLES.

XERXES *do Sebast.*

Sebaście, Grecy rozumieją że między Persami jest Temistokles. Ach szpieguy, szukay, jeżeli to jest prawda, pociesz twego Pana. Ta tylko ofiara może uspokoić nienawiść, która mi ferce truje.

NEOKLES *na stronie.*

A Oyciec nie ucieka!

TEMISTOKLES.

Oto czas do wykonania zamyśłów (czy-
ni sobie między żołnierzami drogę.)

NEOKLES.

Ach! Oycze! ach słuchay!

TEMISTOKLES *przedartszy się do Tronu.*

Naypotężniejszy Monarcho!

SEBAST.

Precz od Tronu, — odwaga taka warta
groźby.

TEMISTOKLES.

Nie zwykli ludzie hanbić Bogów swe-
mi proźby.

SEBAST *do Temistoklesa.*

Odeydz — —

XERXES.

Nie — — trzeba go słuchać. — Mów
Cudzoziemcze czego chcesz?

TEMISTOKLES.

Szukam ucieczki przed losem

Nie mogę się gdzie indziej przyzwoliciey schronić,
Jowisz tylko, lub Xerxes może mnie obronić.

XERXES.

Ktoż ty jesteś?

TEMISTOKLES.

Urodziłem się w Atenach.

XERXES.

Będąc Grekiem, iakże się odważaź przedemną stawić.

TEMISTOKLES.

Tak jest, wiem że to imię jest winą, ale ta wina wielką zgładzona zasługą.

Temistoklesa co szukasz daremnie Xerxesie, będziesz go miał dziś przezemnie.

XERXES.

Temistoklesa? i prawdaż to?

TEMISTOKLES.

Nie zwykłem przed Monarcho zinyślać

XERXES.

Nie mam nadgrody któraby tak wielkiej zasłudze wyrównać mogła. Gdzież jest ten cel nienawiści moiej?

TEMISTOKLES.

Oto, przed tobą stoi.

XERXES.

Kto?

TEMISTOKLES.

Ja jestem.

XERXES.

Ty?

TEMISTOKLES.

Tak jest.

NEOKLES.

Gdzież się skryję? *odchodzi.*

XERXES.

I także to się mało boisz gniewu mego?
Więc że — — —

TEMISTOKLES.

Słuchaj Panie, i o dalszym moim losie stanów: oto masz przed tobą igrzysko szczęścia. Ja jestem ten sam Temistokles

Z którego wielki Tron twój zadrżał mocy,
Dziś iay u ciebie twej żebrze pomocy.
Zna cię żeś mocen; wie żeś rozgniewany,
Przecie nadzieia przed tobą go stawia,
Ty go zaślonisz przeciwko fromocie,
Tak sobie pocznij iak zwykli łaskawi,
Wszak nie dowierza tylko twojej cnotcie.

Jeſtem w ręku twoich... Możesz mię zachować, y możesz ſię mścić nademną.... ieżli twoie ſerce podżega ſława, ia ci do tego otwieram pole

Godne twej cnoty, a ty zwycięż ſiebie,
Niech nieprzyjaciół powſtańcie przez ciebie.

Jeżeli zaś nienawiść tobą rządzi, wſiżymaj ją na moment, i pomyśl, iż daremna ieſt zguba bezſilnego nieprzyjaciela, pożyteczne nabycie wiernego przyjaciela; że ty królem ieſteś, ia wygnańcem.

W tobie tylko nadzieję kładę nie daremną,
Wiedz o tym, a poſtań co ſię ma ſtać ze mną.

XERXES

Sprawiedliwi Bogowie! któż kiedy beſpieczniejszy umyſł widział! Coż to ieſt za nowy cnoty i odwagi rodzaj? W obecnoſci Xerxeſa, ſamemu bezbronnemu nieprzyjacielowi ſławać, ach to ieſt już nad to. (*do Temiſtokleſa*) Powiedz mi Temiſtokleſie czego żądał? Czyli chceſz nienawiścią doſwiadczyć mojej chwały? Ach nie, teraz nie zwyciężył! Przydź do mnie niech cię uſciłkam (*w ſtaie z Tronu*) będziesz mnie

mieć takim, iakiegoś się spodziewał. Dla
twey pomocy otwarte będą skarby moje;
na twoią obronę.

Państwo moje rozległe uzbroione będzie,
Od tąd nasze imiona w iednym będą względzie.

TEMISTOKLES.

Do tąd moja nadzieia zbytnią się zdawała,
Jednakże dusza twoja większą się dziś stała.

Lecz coż ci ofiarować mogę? pracę,
krew życie moje?

Tak wielkie dobrodzieystwa zawsze przewyż-
szycie,

Krew hoyną, pracę huźną, i całe me życie.

XERXES.

Niech przyiaźń Temistoklesa będzie
nadgrodą, niech się nasze nie kończą sprze-
czki

Choć nienawiści nie chcę w sercu chować,
Chcę iednak z tobą wspaniałey woiować.

Arya,

Jeżeli się oba iednako zgadzamy,
Godniejszą walkę wieść z sobą mamy.

Od tąd żaden znas niech nie wie
 Ja o zemście, ty o gniewie.
 Ty podporą będziesz moją,
 A ja zas obroną twoją.

odchodzi.

S C E N A X.

TEMISTOKLES *sam.*

Och losie niesłateczny, iakże odmieniałz widoki! Chcesz żebym z tobą szalał!
 Nie — — doznałem cię nie raz i przychylnym dla siebie, i przeciwnym.

Łaskami się twemi brzydzę,
 Gardzę względem, z gniewu szydzę.

Arya.

Błask znikomy mnie nie ślepi,
 Nie cieszy ten śmiech fałszywy,
 Nie wierzyć tobie naylepi,
 Ani bać się losie krzywy.
 Wiem że często kwiatki kryją
 W krzaczku iadowitą zmią.

Często widzimy gwiazdy znikłe,
Ludzie tylko oczy zwykłe.

odchodzi.

S C E N A XI.

ASPAZYA a potem ROXANA.

ASPAZYA.

Gdzież jest? któż mnie nieszczęśliwey
ukáže oycę! nie widzę go, a teraz oznay-
mił się królowi. Neokles mi to powiedział,
nie mógł się oszukać! Ach Xiężniczko! mi-
łosierdzia! pomocy twoiey! broń oycę me-
go od gniewu Xerxesa.

ROXANA.

Oycę?

ASPAZYA.

O Boże! — Ja to jestem nieszczęśli-
wego Temistoklesa córką.

ROXANA.

Ty? iak to?

ASPAZYA.

Na nic już teraz tać się z losem moim.

ROXANA.

Nieba! Rywalka moja mocniejszy się
teraz staie!

ASPAZYA.

Ach wielka Pani, proś o łaskę dla niego.

ROXANA.

O łaskę dla niego? to ty więc wszy-
stkiego nie wiesz?

ASPAZYA.

Wiem, że na gniew Xerksa sam się
oyciec wydał, a brat mój który mu tego
przeszkodzić nie mógł, uciekł.

Z nim się zszedłszy słyszałam ten wyrok nie miły,
Co me uszy przeraził i osłabił siły.

ROXANA.

Słuchayże teraz reszty — Wiedz —



S C E N A XII.

SEBAST i ciż sami.

SEBAST.

Aspazyo, spiesz się, Xerxes cię woła;
Temistokles mu powiedział że córką jego
jesteś, i nad tę nigdy wesełszy nowiny król
nie słyszał.

ROXANA *na stronie.*

Co za nieszczęście! —

ASPAZYA.

Gdyby się przynajmniej nienawiść
Xerksa zmniejszyła.

SEBAST.

Nienawiść? Temistokles raczy jego
jest kochaniem.

ASPAZYA.

Jako? wszak nie dawno zguby jego
żądał!

SEBAST.

A teraz go ściska; uszczęśliwieniem
swoim nazywa, pokazuje wszystkim, i nie
mówi tylko o nim.

ASPAZYA.

Bądź mi zdrowa Roxano, taką radość czuieg,
 Że zgadnąć nie potrafię, kędy się znajduię.

Arya.

Męką jest dla moiej duszy,
 Radości tak wielkiej zbytek,
 Czego gdy sobie nie tufzy,
 Człowiek musi zadrżeć wŹszytek,
 Lękam się by nie sen płochy,
 Który gdyby innie porzucił,
 Znowuby nędną zasmucił,
 I ponowił gorzkie szłochy.

odchodzi.

S C E N A XIII.

ROXANA i SEBAST.

SEBAST *na Źronie.*

JuŹ czuie zazdrość Roxana — Źerce mo-
 ie, miej dobrą nadzieię!

ROXANA.

CoŹ to znaczy Sebaście tak niecierpliwa
 chęć Xerxesa mowienia z Aspazyą.

SEBAST.

SEBAST.

Ja ci nie śmiem mego się zwierzać po-
deyrzenia.

ROXANA.

Ale przecież — —

SEBAST.

Zdaie mi się, że ią Xerxes kocha. W
ten czas kiedy się o prawdziwym iey losie
dowiedział, nie przewidziana radość błysnę-
ła na iego twarzy, która skrytość iego serca
wydała.

ROXANA.

Przepadniy z taką baśnią! we śnie ra-
czey gadasz.

SEBAST.

Dałyby to nieba, iednakże lepsza za-
wsze ostrożna boiaźń.

ROXANA.

Bogowie!.... a w takim przypadku
cożbym miała czynić?

SEBAST.

Co?... oto mścić się. — Taka pię-
kność łatwyby miała do tego sposob.

D

Nie trzeba się o większą radość nigdy starać,
Jak kiedy niewiernego zdrady można skarać.

ROXANA.

Prawda że to życie słodzi,
Ale szkody nie nadgrodzi.

Arya.

Wybrać z tyśiąca jedno czułe serce,
I w nim sobie gniazdo zrobić,
Doznawać potem z niego przeniewierce!
Żal tak ciężki może dobieć!

O! wy, miłości coście doświadczyli!

Teraz was niewierność nęka!

Powiedźcie: czy to jest katownią? czyli
Może byź gdzie gorsza męka?

odchodzi.

S C E N A XIV

SEBAST *sam.*

Samo mi niebo pomaga. Xerxes kocha
Aspazję; Roxana ledwie nie pęka z gniewu.
W nim miłość, a w niej gniew podsycać
będę. Jeżeli ta zemsta wyciągać będzie, na

wielką się rzecz odważę; z mnożstwem przy-
jaciół, których iey pozyskać mogę, złącze-
ni iey przyiaciele, uczynią mię strasznym,
nawet Xerxesowi. Do samego Tronu mógł-
bym może sięgnąć. Ktoż to wie?

Y do trudnych nadzieia rzeczy się przedziera,
Los odwagę, odwaga szczęście zawsze wspiera.

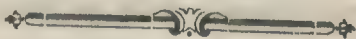
Arya.

Nadto był prawda odważny, zuchwały,
Kto się na morskie pierwszy puścił skały,
I chęcią bogactw nie pewnych uięty,
Nabyć ich żądał przez szumy, odmęty
Tą iednak żeglarz płochością odkupił,
Skarby z ktorych nas los odległy złupił.





AKT DRUGI.



SCENA I.

Bogate pokoje wyznaczone od Xerksa Temistoklesowi, na około naczynia napetrnione złotem i perłami.

TEMISTOKLES potym NEOKLES.

TEMISTOKLES.

Orożeś w innym stanie — oto już los twój odmieniony Temistoklesie! dopiero w ubóstwie, niedostatku, szukałem nadaremnie chałupki dla ciebie.

Teraz dom twój iaśnieje od sprzętów od farby, Widzisz otaczające ciebie zewsząd skarby.

Jesteś Panem królestwa i Króla. Ktoż wie jaki inny widok czeka cię na teatrze tego świata.

Że bayka życie nasze, poznaię to iaśnie.
Ale się ieszcze moje nie skończyły baśnie.

NEOKLES.

Raz przecie oycze przychylnie cnocie
i niewinności błysnęły planety. Wolni ie-
steśmy od niebepieczństwa.

Ta nowina w Atenach skoro się rozgości,
Ssać będzie niewdzięcznikom szpik z twardych
ich kości.

Teraz się kolej szczęścia naszego za-
czyna! — Już go przewiduię — zdaie mi
się że iuż

Bogactwa, wieńce, tryumfy i władzę,
Z tobą się wspólnie radując gromadzę,
Królów zwyciężam, przechodzę Alcyda,
Państwóm moc moja wreszcie prawa wyda.

TEMISTOKLES.

Nie tak bardzo ieszcze Neoklesie do-
wierzay — zbyt kuiesz teraz w odwadze,
coś przedtym gdy wiały przeciwnie wiatry,
bliżkim iuż portu będąc drżał z boiaźni.

Teraz kiedy pomyślny zawiał na nas nagle,
Wszystkie na wiatr niepewny chcesz rozwiać zagle.

A ja bym raczy wolał, aby ta odwaga,
 Co się teraz w tobie wzmaga,
 Była cnotą w porę owę,
 Dziś ją występkiem nazowę;
 A przeciwnie ta bojaźń co cię uciskała,
 Terazby się cnotą stała,
 Choć to przedtym była grzechem,
 Waruyże sądzić z pospiechem.

NEOKLES.

Ale czegoż się bać mamy?

TEMISTOKLES.

Ale czemuż mamy ufać? tym skarbow
 które iak są darem momentu, tak moment
 ie odebrać może. Tym przyjaciółom
 Których widzisz gromada że iuż przy mnie stoi,
 Oni to nie są moi
 Los ich przygarnął, tenże rozpędzi ich w strony,
 A ja będę opuszczony.

NEOKLES.

Łaska wspaniałego Xerxesa do utrzy-
 mania nas dosyć mocy mieć będzie.

TEMISTOKLES.

Tyleż, ile gniew do zgnębienia.

NEOKLES.

Król ten bardzo jest sprawiedliwy
rozsądny.

TEMISTOKLES.

Król tak wielki wszystkiego wiedzieć
nie może, trafi się mu i omylić czasem.

Gdy (i takich wszędzie pełno) otaczają go źli.
Łatwo serce odinieni, a wnet czoło skoźli.

NEOKLES.

Cnota twoja czyni cię teraz większym
nad wszelkie potwarzy.

TEMISTOKLES.

Owzem kędy zaślugi o prym idą sprzeczne,
Te cnoty które świecą, są też niebezpieczne.

NEOKLES

Ach! iakie!

TEMISTOKLES.

Odeydz, bo Król nadchodzi.

NEOKLES.

Jakież to się w twoich słowach ukry-
wa! czary! Rozumiałem się być szczęśli-

wym, aia się teraz tyfiaca niebespieczeństw
lękam. W oka mgnieniu w inną się dla
mnie wszystko przebiera postać.

Arya.

Tak to obcego chcąc los zabawić,
Zwykły z nas widoki odmienne stawić.
Tak się krolewski dom zmieni złoty,
W ciemne więzienie i straszne groty;
A gdzie bezdenne morze się pieni,
Wkrótce się gęsty las zazieleni.

S C E N A II.

XERXES i TEMISTOKLES.

XERXES.

Temistoklesie.

TEMISTOKLES.

Wielki Królu!

XERXES.

Wiem ci jeszcze winien. Obiecałem
nadgrodeę temu

Ktoby Temistoklesa przedemną postawił,
Potrzeba ażebym się w obietnicy stawił.

TEMISTOKLES.

Czyliż nie masz dosyć na tych darach?
Za zdobycz tak wspaniałą, która mię wynosi,
Nayobfitsze me dary nadgroda przENOsi.

I chcesz — —

XERXES.

Chcę niesprawiedliwość losu poprawić.
Wywyższę cię mimo własney twoiey woli.
Odtąd Lambfak z miastem które piękny Me-
ander oblewa, są twoiemi

A Xerxes, że zasługi twoie słuszniey chwali;
Jaśnieyszym to dowodem okaże wspaniali.

TEMISTOKLES.

Ach Panie! niechże pomiarkowańszym
będzie używanie twego zwycięstwa, ani
chciey tak zawstydząć Temistoklesa. Coż
to dla ciebie do tych czas uczyniłem?

XERXES.

Co uczyniłeś? i zdaie ci się to mało,
żeś tak dobrze o moiey wspaniałości trzy-

mał? żeś mi takiego życia powierzył, żeś mi podał pole na którym mógłbym pamiętkę moją wstawić?

I Pozwolił przywrócić to w Temistoklesie,
Co utratę nadgradza, a szczęście przyniesie.

TEMISTOKLES.

Ale ruiny, krew, klęski, którymem winien — — —

XERXES.

Wszystko to mi nadgradza chwala: iż cnotę mego nieprzyjaciela uczcić mogę.

Od losu twa przeciwność swój początek miała,
Co się mi teraz trafia, to jest moja chwala.

TEMISTOKLES.

O! wspaniałe zdania godne duszy do utrzymania Jowiszowego berła wybraney!
O! szczęśliwe krolestwa takiemu Królowi poddane.

XERXES.

Słuchayże mnie: Ja przedsiębiorę walki ułożoney daley rozciągać zamysł. Tyś moiej mocy twoiego powierzył życia, a ja twoiemu męstwu moiej powierzam mocy.

Pułków Perfkich ty naywyższym będziesz
wodzem; Poydź, odbieray Buławę w obe-
cności wszystkich woysk zgromadzonych;
Teraz na pokromienie niespokojnego Egy-
ptu ruszysz, a potym i o większe rzeczy ku-
ścić się będziem.

Zda mi się, że całego jestem Panem świata,
Kiedy się Temistokles razem ze mną brata.

TEMISTOKLES.

Do jakiegoż to stopnia wspaniałości Król
mój przychodzi?

XERXES.

Idź, gotuy się na nowe tryumfy; niech
to dzieła powiedzą, coś usły chciał wy-
razić.

TEMISTOKLES.

Bogowie łaskawi zachowaycie mi w
Xerxesie to naybliższe podobieństwo wasze!
Sprawcie

Abym dobrodzieystwa jego pamiątki nie tracił,
Ale za nie, zwycięstwem lub śmiercią wypłacił.

Arya.

Już mi ta trąba koło uszów huczy,
Która mnie dla cię wojować nauczy.

Posłuszny Bogom z chęcią legnę w grobie,
Jeżeli niewdzięcznym mam być kiedy tobie.

S C E N A III.

XERXES, potym ROXANA potym
SEBAST.

XERXES.

Prawda, że ciężar krolewskiej korony
dolega, że tyś się niebezpieczeństw z sobą
przynosi, ale ta moc nadgradzania dobrych
zasług, od głupiego ślepej fortuny rządu u-
walniać cnotę, czynić szczęśliwym tego któ-
ry nim nie jest, choć godzien; jest to ukon-
tentowanie które wszystko łodzi, które na-
pełnia sobą duszę, które porównywa.

Jeżeli człowiek śmiertelny żądać tego może!
Przeznaczenie monarchy z twoim wielki Boże.

Zdać mi się iż takim jestem od tego
momentu w którym nabyłem Temistoklesa;
ale tak wielką zdobycz ubespieczyć potrze-
ba. Aspazya chce wynieść na Tron, cno-
ta ją godną tego czyni, iey krew, iey pię-

kność warte tego; a tak na Tronie moim
swoich wnuków

Dziedziectwa Temistokles broni, a krwie związki,
Niech zaśże między nami stwierdzą obowiązki.

Przecież chciałbym Aspazją pierwey
wyznać; już z rozkazu moiego poszedł
Sebastes dla wybadania się, a jeszcze go do
tąd nie widać — Oto on może — — (*Roxana wchodzi.*) O Nieba! (*odchodząc.*) Ro-
xana! unikać iej trzeba.

ROXANA.

Dokąd Panie spieszysz? Uciekasz ode-
mnie?

XERXES.

Nie — gdzieindziej mnie pilny inte-
res odciąga.

ROXANA.

A przecież między temi intereśami bę-
dzież miała kiedy Roxana mieysce?

XERXES.

Co teraz to większe mam

ROXANA.

Prawda, rozumiem.... Widzę iak ich Temistokles pomieřzał; sprawiedliwa ieřt ażeby gořć tak godny całe Xerxesa Ńerce za-
przątnął. A potym nie dziwi mnie pomieř-
zane Xerxesa Ńerce między zařlugami O-
ca, i — — —

XERXES.

Xięźniczko byway zdrowa.

ROXANA.

Ach Ńuchay okrutny.

XERXES *na Ńronie.*

Trzeba wyprowadzić z błędow ieć na-
dzieię. (*do Roxany.*) Ńuchay Roxano,
czas iuź ieřt abym ci moje odkrył myřli.
Wiedźze — — —

SEBAST.

Powtornie Grecki Pořeł doprařza się
abyř go Ńuchał.

XERXES.

Coź to? nie odiechał ieřzcze?

SEBAST.

Dowiedział się, iż Temistokles w Su-
zie znayduie się, wiele obiecuie aby go mogli
otrzymać.

XERXES.

Ach nadto moiey doświadcza cierpli-
wości! Niech iedzie, niech się mi nie opiera.

ROXANA *na stronie.*

Gniew ten, jest to miłość.

XERXES *do Sebast.*

Słuchay, lepiej namysliłem się. Idź
wprowadź go tu; innym go sposobem chcę
ukarać.

Sebast odchodzi.

ROXANA.

Odkryi mi nakoniec twoie myśli.

XERXES.

Nie masz teraz czasu.

ROXANA.

Obiecałeś powiedzieć, a teraz mnie zwodzisz,
Abyś twą dzikość pokrył milczeniem, odchodzisz.

XERXES.

Artya.

Nie poymuiesz co się święci,
 Kiedy taę moje chęci;
 Otoż tobie to co myślę,
 Bym cię uliczył okryślę:
 Kto rozumem umie władnąć,
 Łatwo skrytość może zgadnąć,
 A ten snadno myśl swą znaczy,
 Kto się milczeniem tłumaczy.

odchodzi.

S C E N A IV.

ROXANA a potym ASPAZYA.

ROXANA.

Na nic się nie zda uwodzić. Że zwy-
 cięża Aspazya oto pyszna. Za iakiemiż to
 w niey wdziękami Xerxes przepada?

ASPAZYA.

Jużes przecie porozumienia twoje roz-
 biła Roxano?

ROXA-

DRAMMA

65

ROXANA.

Choć mey głowy myślami ledwie nie ufuszę,
Nie wiem iednak co łączy tak ściśle te dusze.

ASPAZYA.

Co czynisz? czyli iuż sobą nie władasz,
Patrzysz właśnie iak niema, nie gadasz.

ROXANA *śpiewa.*

Arya.

Twarz zważam, oczom dziwnię się owym,
Które przewodzą nad sercem Xerxowym,
Kto padł na te samołówki,
Że go taka piękność razi,
Chociaż daną wiarę skazi,
Przecież jest godzien wymowki.
odchodzi.

S C E N A V.

ASPAZYA potym LIZYMACH.

ASPAZYA.

Co za gorzkie słowa! Oh tyrańska za-
adrości! iakże dręczysz serce!

E

Doznaię względem Lizymaka
W tobie się siła mieści iaka.

LIZYMACH *na stronie.*

Tylko na moment chciałbym ją wi-
dzieć, a potem — Czy się nie mylę! oto
moją kochanką.

ASPAZYA.

Nie może o tym nie wiedzieć: że ja
żyję — nadto jest głośny przypadek. Ach
może inny płomień trawi niewdzięcznika;
a ja go jeszcze zapomnieć nie mogę!

Już zbiera ze mnie miłość więzy swoje,

LIZYMACH.

Posłuchayno życie moje!

ASPAYZA.

Kto mnie swym życiem zowie? o Nieba!

LIZYMACH.

Twój wierny Lizymach.

Przecie cię z daru Niebios widzę Aspazję,

ASPAZYA.

Nie ona to, iey mary tylko się już wią.

LIZYMACH.

Wiem że tak wieść słaba rozgłosiła;
wiem że zmyślała; wiem iakiemi śródka-
mi Niebo cię zachowało.

ASPAZYA.

Już gdy tyle przed tobą wieść chyża nie kryje,
Wiedz już i to: dla ciebie że więcej nie żyję.

LIZYMACH.

Ach czemuż mi tak okrutnie ranisz serce.

ASPAZYA.

Właśnie na lepsze względy zasługuje
tak wierny przyjaciel, tak czuły kochańek!
Niewdzięczniku

Ty któryś to na życie oycy mego galił
Chcesz abyś serce córki dla siebie ocalił.

LIZYMACH.

Niewdzięczny! Ach ty ucisku moiego
nie poymniesz! Święta powinność przymu-
sza mię ażebym był oyczyźnie posłuszny.

Żaden mi pewnie takiej nie zaprzecze prawdy,
Że przeciwny kochankom obywatel zawdy.

ASPAZYA.

Albo o iednym, albo o drugim zapomniy.

LIZYMACH.

O iednym nie powinienem, o drugim nie mogę,

I w nudnym niepokoiu musząc czoło z żywać,
Staram się o to, czego nie chciałbym otrzymać.

ASPAZYA.

Idź... chwała Bogu, nie otrzymałeś.

LIZYMACH.

O Boże! Aspazyo, aż nadto otrzymałem.

Daruy mi bostwo Aten, że ziadłe płomienie
To dla smutney kochanki wymogły westchnienie.

ASPAZYA.

Wzdrygam się — Coż to otrzymałeś?

LIZYMACH.

Król oddaie Temistoklesa Grekom.

ASPAZYA.

O Nieba!

LIZYMACH.

Teraz obiecał go odeśłać, i przyśiągł dotrzymać obietnicy.

ASPAZYA.

Nie szczęśliwam (*na stronie*) Zapewne mści się Xerxes za swoją wzgardę... Lizymaku zlituj się. . ty sam ojca mi zachować możesz.

LIZYMACH.

Jakim sposobem? Już mnie tam Król czeka, kiedy pośpólstwo i wojsko jest zebrane... w obecności wszystkich chce mi go oddać... uważ jaką mi się moc została.

ASPAZYA.

Wszystko co tylko chcesz uczynić. Pozwól aby tajemną ucieczką — —

LIZYMACH.

Ach czegoż to żądaś!

ASPAZYA.

Żądam od prawdziwego kochanka dowodu miłości.

Nie możesz się wymówić, chyba byś mnie zgubił.

LIZYMACH.

Przód byłem obywatel, niżlim cię polubił.

ASPAZYA.

I toż to imię obowięzuje

Byś zguby niewinnego szukał bez litości,

LIZYMACH.

Nie żądam tego, tylko strzegę' powinności.

ASPAZYA.

Dobrze, czynić my swoje oboje gotowi,

Bądź zdrów —

LIZYMACH.

Gdzie spieszysz?

ASPAZYA.

W ręce Xerxesowi.

LIZYMACH.

Jak to?

ASPAZYA.

On mię kocha.

ubił.

Rozum mi radzi żebym oycu pomagała;
Jam pierwey była córką, niżlim cię kochała.

LIZYMACH.

Ach nie daway przykładu dzikiey niewierności!

ASPAZYA.

Ciebie to naśladować stawam w powinności.

LIZYMACH.

Także to cię mało kosztuie?

ASPAZYA.

Mało mnie kosztuie? Ach nierozeznany! Na zawstydzenie twoie wiedz o tym że oycą mego oddając Xerxes, chce mię ukarać; przysyłał on nie dawno z ofiarowaniem mi Tronu, a ta

Która cię opuszczając na to się nie żali,
Nie dba choć się od Tronu dla ciebie oddali.

wi.

LIZYMACH.

Co mówisz duszo moja?

ASPAZYA.

Jeszcze nie wszystko powiedziała...
Słuchay okrutniku: Wiesz o tym: mam ty-

siąc przyczyn nienawidzenia ciebie, a przecież nie mogę, a przecie do przykrego kroku rzucania ciebie przyprowadzona jestem.. Czuję, iż mi się ferce z pierśi dobywa — Powinnabym to utaić niewdzięczniku,

Chciałabym, ale odstępnie męstwo,
Z płaczu moiego otrzymać zwycięstwo.

LIZYMACH.

Ach nie płacz tak! wszystkiego wierność ma dochowa,

Coż mówię! bądź mi zdrowa, życie nie bądź zdrowa.

ASPAZYA.

Dokąd?

LIZYMACH.

Uciekam przed szturmem większym
od mojej cnoty.

ASPAZYA.

Ach jeżeli się iaka jeszcze iskra chowa,

LIZYMACH.

Dość tego, bądź zdrowa.

Bo pomimo mej nadziei,

Już się ma powinność chwycie.

Arya.

Boże iak to słodkie siły,
Tak udatnych oczow szlochy,
Ktoż jest tak dziki tak płochy?
Kogoby nie ułudziły,
Ja uciekam moją lubą
Jeżeli zostanę przy tobie,
O, Atenach, i o sobie
Zapomniawszy, pewna zguba.

odchodzi.

S. C E N A VI.

ASPAZYA *sama.*

Więc oddać się Xerxesowi

Jest jedyna nadzieia która mi zostawa,
Ach iakaż to jest męka, iakże ostre prawa.

Arya.

Nie masz nieszczęścia, nad takie,
Kiedy w więzy ładaiakie,
Miłość przeydzie do morderce,
Porzuciwszy wierne serce.

E 5

Życiem się samym otruie,
 Kto kochanka nie żałuje,
 Jeżeli tylko żyć przystoi,
 Zowiąc tego kochankiem, kogo się myśl boi.
odchodzi.

S C E N A VII.

*Wielki i bogaty Namiot, ze wszystkich stron
 otwarty, pod którym na prawey stronie Tron
 przybrany narzędziami wojennemi; widok ob-
 szerney płaszczyzny zastąpionej od woyska
 Perskiego w szyku stojącego.*

XERXES, SEBAST, z Satrapami, żoł-
 nierze i lud, potym TEMISTOKLES,
 a potym LIZYMACH z Grekami.

XERXES.

I prawdaż to Sebaście: że odmawia
 mi Aspazya swoiey ręki?

SEBAST.

Każda piękność za pierwszym zawsze
 wezwaniem jest uparta. Może tajemnie

wzdycha do ciebie Aspazya, ale to chce mi-
mo swoiey woli wyznać, ażeby się wytło-
maczyć mogła, oycowskiego rozkazu ocze-
kuie.

XERXES.

Będzie go miała.

Temistokles wchodzi.

Idzie w którym Bóg złożył przez swoją szczerotę,
W Ateńczyku wymowę, a w wygnańcu cnotę.

Niech mi znak rządu woyskowego przy-
niosą — (*Wstępuje na tron Xerxes, które-
go podpira Sebast, a ieden z Satrapów niesie
na tacy Butawę, i blisko Xerxesa trzyma.*)

LIZYMACH do Temistoklesa.

Na iak okropny urząd niebo mnie przy-
iacielu przeznaczyło! z iakiem wstydem —

TEMISTOKLES.

Czego się wstydzisz? ja nie mieszam
przyiaciela z obywatelem.

Oczyzna dla poczciwych, iest to takie Bóstwo,
Którey trzeba poświęcić wszystkich rzeczy mnostwo:

Gdyby mi się tak zdarzyło,

Tożby moim dziełem było.

XERXES.

Zbliż się Temistoklesie. Oto masz dobrą
 najlepšíszą część i największą mego
 wojska.

Tak licznyw Półkom na niczym nie zbywa,
 Tylko na godnym Wodzu co męstwem zagrzewa.
 W tobie się go odważny mój żołnierz spodziewa,
 Weź tę Buławę... Wodzem ich i Rządcą ciebie
 obieram.

LIZYMACH *na stronie.*

Więćże Król ze mnie szydzi.

Czyli w Aspazyi tak siła,
 Że go tak ułagodziła.

TEMISTOKLES.

Naywyższy Monarcho! nayszlachetniejszy
 szego stopnia, na który wybran jestem,

Przyimuję ciężar twoicy cności zaufany,
 A przyśięgam wierności dotrzymać przez rany.

Niech to sprawią Bogowie.

Aby fortuna chcąc sławy dochować,
 Przyszła wraz ze mną za ciebie woiować.

Albo ieżli jakim nieszczęściem grozi
przeznaczenie, niechay ich iednym celem
będzie Temistokles ! Niech Wodz zginie,
byleby zwyciężyły woyska.

Niech wtóć nie cyprysem, lecz laurem okryty,
W pośrzedku woysk zwyciężkich dowódzca za-
bity.

LIZYMACH.

I takinże to sposobem Xerxesie Te-
mistoklesa mi oddaiesz ?

XERXES :

Jam tylko przyśiągł do Grecyi go ode-
brać, A uchayże ieżli mam dopełniać moiey
obietnicy, niezwyciężony wodzu, chcę w
relzcie zuchwałość i dumę ukarać, — Idź --
ułożony zamiar uspokojenia Egiptu może
kto inny wykonać, — Idź mścicielu moie-
go gniewu do Grecyi, — Pal wszystko
ruyny, pług, wywracay.

Spraw ażeby poczuły, co moc nasza warta,
Teby, Korynt, Argowie, Ateny i Sparta.

TEMISTOKLES *na stronie.*

Zginałem teraz.

LIZYMACH *do Xerxesa.*

Y wzywasz mnie abym tego słuchał?

XERXES.

Już nie — iedź raczey i zanieś tak pociefną nowinę ziomkom twoim; iak powraca wygnaniec z Grecyi.

Co za moc towarzyszków znim idzie nie zmierna,

LIZYMACH.

Ach nieszczęsna oyczyzno! kochanko niewierna
odchodzi.

S C E N A VIII.

TEMISTOKLES, XERXES i SEBAST.

TEMISTOKLES.

Jam zdrayca!

XERXES.

Hetmanie o czym myślisz?

TEMISTOKLES.

Ach odmień twój rozkaz Królu! Jak wiele świata do podbijania zostało.

XERXES.

Jeśli przody zuchwalstwa Greków nie ukroćę,
Na nic mi się nie przyda chociaż świat przewrócę.

TEMISTOKLES.

Uważay — —

XERXES.

Już zamiysł ułożony, wykonać go muszę,
A kto mu się opiera drażni moją duszę.

TEMISTOKLES.

Więc innego sobie obierz Wodza, a
nie mnie.

XERXES.

Dla czego?

TEMISTOKLES.

Bo rząd woyska składam pod twe nogi,
kładzie Buławę przy Tronie.

XERXES.

Jak to?

TEMISTOKLES.

I chceszże Panie abym był tak frogi?
Kochaney mey oyczyzny pułtosząc przybytki,
Nie dokaże nieszczęście tego przez swe zbytki.

SEBAST *na froncie.*

Co za odwaga!

XERXES.

Już nie Ateny lecz ten Pałac jest twoją ojczyzną; tamte przeciwko tobie zasadzki knują.

A ten cię utrzyma, przytula, zaskania,

TEMISTOKLES.

Niech broni, urodzenie do Aten mnie skłania.

Jest to powód natury, przywiązanie do oyczystego gniazda.

I bestyom nawet miły,

Kącik w którym się rodziły.

XERXES.

Gniew mnie porywa! więcże Ateny jeszcze ci tkwią w sercu? coż ci się tak w nich podoba?

TEMISTOKLES.

Wszystko Panie.

Praw nie tykanych świętość, dziadów mych popioły,

Mowy ich, obyczaje, i Bogów kościoły,

Pot com

Pot com wylał, blask który mam od nich, po-
wietrze,
Nic zgoła ich obrażu w mey duszy nie zetrze.

XERXES.

Niewdzięczny! w moiey obecności z
taką się dumą wynosisz z tey miłości która
mnie znieważa?

TEMISTOKLES.

Ja jestem....

XERXES.

Jesteś jeszcze moim nieprzyjacielem!..
daremniem się kusił dobrodzieystwy memi...

TEMISTOKLES.

Te wszystkie na wieki są wypiętno-
wane w fercu moim.

Innych mi nieprzyjaciół niech Xerxes ukaże,
Wnet te porozumienie własną mą krwią zmażę.

Lecz jeżeli na ukrzywdzenie moiey oy-
czyzny

Chcesz mego gniewu użyć, zwodzisz się Xerxesie
Ja umrę, jeżeli całość iey ma śmierć przynieść.

F

XERXES.

Dość już tego — namyśl się teraz —
Obronca Aten przyjacielem Xerksa być
nie może. — Wybieraj co ci się podoba.

TEMISTOKLES.

Wierz że mój wybór

XERXES.

Zważ dobrze — ten moment o twoim
losie ma stanowić.

TEMISTOKLES.

Wiem to aż nadto.

XERXES.

Gniewasz tego, który cię może nie-
szczęśliwym uczynić.

TEMISTOKLES.

Ale nie buntownikiem.

XERXES.

Życieś mi twoje winien.

TEMISTOKLES.

Lecz nie honor.

XERXES.

Nienawidzi cię Grecya —

TEMISTOKLES.

Ja ją kocham.

XERXES *na stronie.*

Bogowie co za wzgarda! (*do Temistoklesa.*) Tęż to więc nadgrodę od ciebie Xerxes odbiera?

TEMISTOKLES.

Urodzenie moje Atenom winieniem.

XERXES.

Już też na reszcie wytrzymać nie mogę. Weście z przedemnie tego niewdzięcznika — zachowaycie go do kary — zobaczymyż przecie

Czy ta straszna odwaga w kroku się otrzyma,

TEMISTOKLES.

Nieznaydziesz tam boiaźni, gdzie występku niema

Arya.

Zachowam nawet w katufzy,

Jednostayność moiej duszy.

Wina nie kara zawstydzi,
 Jeżeli zgrzeszyłam czekam śmierci,
 Wolno mię płać na cwierci,
 Jeżeli wierność mnie hydzi.
 Ale dla tak piękney winy,
 Umieram kaźdey godziny.

odchodzi.

SCENA IX.

ROXANA, XERXES, potym ASPAZYA.

ROXANA.

Xerxesie, ja ledwie wierzam —

XERXES.

Ach ktożby mógł wierzyć? Xiężniczko?
 w moim domu, w obecności całego świata
 Temistokles mnie znieważa.

Kocha Ateny, z tego chlubi się naybardzi,
 Dla nich to moim sercem i darami gardzi.

ROXANA *na stronie.*

Zaczynam brać otuchę — *(do Xerxesa)*
 Kto wie może go còrka nakłoni.

XERXES.

I oyciec i corka moiemi są razem nie-
przyjaciółmi. Nienawiść ku Xerxesowi w
każdym Greczynie naturalną się staie. Zem-
sta moja oboyma się tycze.

ROXANA.

Z pomiędzy naywiernieyszych tobie,
nikt niema Roxany serca.

XERXES.

Widzę ia to, i właśnie wstyd mnie za
przeszłe.

ROXANA.

A przecież ia się obawiam, ieżli Aspa-
zya do ciebie przyidzie —

wchodzi Aspazya.

XERXES.

Aspazyo! ach nieodważay się na to.

ASPAZYA.

Ach ulituy się Panie!

ROXANA.

Widzisz że się i na to odważyła — nie
słuchay iey. —

XERXES.

Posłuchaymy, co przecie powiedzieć
będzie mogła.

ASPAZYA.

Xerxesie, bądź na oycę moiego łaskawym,
Daruy go twemu sercu, i mym szłochom krwa-
wym.

XERXES *na stronie.*

Co za piękny żal!

ROXANA *na stronie.*

Boię się szturmu tego.

XERXES *do Aspazyi.*

I tyż to o łaskę przychodzisz prosić?
ty która nad innych naywięcey mną podo-
bno gardzisz!

ASPAZYA.

Nie — mylisz się; wstyd był przy-
czyną tey pogardy — Dasz memu wstydo-
wi załogę, ieżeli mi przywrócisz oycę. ser-
ce to będzie twoim.

ROXANA *na stronie.*

Drzę — z boiaźni —

XERXES.

Jakże? mamże ja cierpieć niewdzięcznika, który moich nieprzyjaciół tak kocha?

ASPAZYA.

Nie — o mniey cię proszę: Zawieś twój gniew choć na moment, — może go nakłonię, że ci posłusznym będzie — Nie pozwalasz mi tego? ach nieszczęśliwam się urodziła! Nikt jeszcze od Xerksa niepocieszony nie odszedł. Ja go pierwsza okrutnym doznaię! Nie, nie wierzę temu, nie podobna to, ta w tobie surowość jest cudza — kosztuie cię ten przymus.

Udaiesz, że litośne serce gniew porywa,

Nie tak, gniew jest zmyślony, a litość prawdziwa.

Ach tak mój Królu! Ustąp twojemu sercu

Podż za jego wzruszeniem i za mą otuchą,

Albo wraz córka z oycem śmiercią lęgnę głuchą.

XERXES.

Wstań na *stronie* ach co to za czary.

ROXANA *na stronie.*

Otoż w *wzgardę* idę.

XERXES *do Aspazyi.*

Uczyn oycę posłusznym, ja mu skrócę bidę.

Arya.

Powiedz mu, jaki zechce los se wybrać może,
 Że piorun zatrzymuję ale go nie złożę,
 Niech myśli, by litości mey godnym był znany,
 Wszakże się gniew powiększa zawŹe, zatrzymany.
odchodzi.

S C E N A X.

!ASPAZYA, ROXANA.

ROXANA na stronie.

Umieram.

ASPAZYA.

Wybacz Roxano powinności która mnie
 przymusiła — — —

ROXANA.

Znikniy z oczu moich harda duszo!

Zwycięzacz — ustępić... czegoż ieszcze pra-
 gniesz?

Rozumiesz że wzgardzoną ku swey sławie na-
 gniesz?

Zbytniąby dla ciebie była,
A iam już dosyć znosiła.

ASPAZYA.

Arya.

Mey spokoyności gniew twóy nie zepsuie,
Lecz twego bolu wspólnie ia żałuję.
Nie możesz wiedzieć mego serca Pani,
Nie możesz wiedzieć co go ciężko rani.
Kto nie wie iaki płomień wędzi moje kości:
Nie zgadnie: czym zazdrości warta, czy litości.
odchodzi.

S C E N A XI.

ROXANA i SEBAST.

SEBAST *na stronie.*

Pożytkuymy z tego gniewu —

ROXANA.

Sebaście! ach gdybym się zemścić mo-
gła na Xerxesie.

SEBAST.

Gotowa jest droga — Jeżeli z moimi
wiernymi złączysz przyjaciół swoich, już
się zemściła, już Panami Tronu jesteśmy.

ROXANA.

Jakichże to przyjaciół możesz mi ofia-
rować?

SEBAST.

Liczne woyska zbuntowane w Egipcie
odemnie zależą.

Orond niemi; a rozkaz mój Orondem rządzi,
Masz oto list, przeczytaj, iak względem mnie
sądzi.

List iey daję.

ROXANA.

Idź do pokoiów moich przyjacielu,
czekay na mnie, zaraz i ja przybędę, tu nie
bezpieczno o takim zamysle mówić.

SEBAST.

A potem mogę mieć nadzieję? —

ROXANA.

Idź, będąc pewnie wdzięczna... wiem iakem ci
dłużna,
Poznana miłość twoja nie zostanie próżna.

SEBAST.

Przecież mi się szczęśliwy ten moment nadarzył,
Kiedym bardziey iey serce mym ogniem rosparzył.
odchodzi.

S C E N A XII.

ROXANA *sama.*

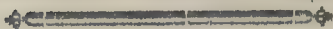
Roxano! będziejże miała tyle odwa-
gi, abyś uciskała tego którego jedynie ko-
chasz? — Tak nie inaczej — Niewierny
nad to mną gardzi — niech krzywdy mo-
iej karą przypłaci — Będę suchym okiem
patrzeć na tyśiąc niebezpieczeństw wystawio-
nego

Chcę, by iak go ostatnia godzina poścignie —
Lecz darmo gniewem pryskam, a krew we mnie
stygnie.

Arya,

Już me przymuszone serce,
Chce ukarać przeniewierce;
Już to przy miłości względzie,
Wstrzymuie się w swym zapędzie,
Chce ukarać oszukanie,
Szuka sposobu z pośpiechem,
I chociaż go na to stanie,
Mniema iednak zemstę grzechem.
odchodzi.

Koniec Aktu Drugiego.



AKT TRZECI.



SCENA I.

TEMISTOKLES, potym SEBAST.

TEMISTOKLES.

O Ojczyzno! o Ateny! o Miłości! o
Imię dla mnie okropne! Słodko mi się do
tych czas zdało łożyć pracę i krew moją dla
ciebie! znośilem spokojnie gniewy twoie,
uchodziłem bez pomieszania w pośród ści-
gaiącego mnie nieszczęścia... Lecz gdy dla
tego żebym ci był wierny, jestem przymu-
szony pokazać się tobie niewdzięcznym, a
to jeszcze królowi tak łaskawemu, tak mo-
cnemu, który wzgardzony urazy swej za-
pomina — przyciska mnie do siebie i po-
waza, — powierza mi swoiey mocy, da-

ruie, przebacza — Ateny ! znieść tego nie mogę.

Jak do tąd, tak mym bostwem na zawsze będziecie....

Ale czuć już poczynam ile kosztujecie.

SEBAST.

Do ciebie mnie Xerxes przyśłał chcąc bez zwłoki wiedzieć co wybierasz ? Pragnie abyś żalem błąd twój poprawił. W tej nadziei powiada: iż nie może wysłać sobie Temistoklesa aż do tego stopnia niewdzięcznym.

TEMISTOKLES.

Ach ni — nie jestem taki. — Wiedzą to Bogowie którzy widzą serce moje... O! gdyby Król mój mógł go tak widzieć!.... Prowadź mnie do niego...

SEBAST.

Ni, nie wolno — Albo pójdź i przysiąż zaraz na Ołtarzu wieczną nienawiść Grecyi; Albo już i nie myśl o tym abyś się Xer. xesowi ukazał.

TEMISTOKLES.

I nie możnasz to inną ceną odkupić wiedzienia się z moim dobrodzieiemi?

SEBAST.

Ni — Przysiąż, a już jesteś kochaniem Królewskim, ale jeżeli to odmowisz, wzdrygam się na samą myśl o twoim losie. Wiesz, jak jest w tym Xerxes nieubłagany.

TEMISTOKLES *na stronie.*

Więczę, albo buntownikiem stać się muszę; albo znościć haniebną plamę niewdzięcznika! ... I nie będę się mógł wymówić w obecności świata, albo umierając wyznać moje obowiązki —

SEBAST.

Rezolwuy się — —

TEMISTOKLES.

Ach wyidźmy z tego okropnego labiryntu, a sposób niech będzie godny Temistoklesa. (*do Sebasty*) Idź, niech przygotują ołtarz, napóy, czaszę poświęconą, i wszystko czego tylko ku przysiędze trzeba. — — Jużem obrał — idę — —

TEMISTOKLES.

SEBAST.

Z radością lecę do Xerxesa —

TEMISTOKLES.

Słuchay no... a Lizymach odiechał?

SEBAST.

Teraz właśnie z portu rusza.

TEMISTOKLES.

Trzeba go przytrzymać — Żądam aby
był przytomny tak wielkiemu dziełuNieś mą proźbę przed Króla, wrzuszony mym
stanem,

SEBAST

Będzie to pewnie — Teraz Xerxesa — Ty
Panem.*odchodzi.*

S C E N A II.

TEMISTOKLES *sam.*Niech koniec życia mego będzie świę-
tny, ta konająca pochodnia niechay iskrząc
się

się zgaśnie.... Hey, Żołnierze! Aspazyi i Neoklesa do mnie wołać — Lecz czymże nakoniec ta śmierć upragniona być może? — Dobrym? przyspieszać ją trzeba — złym? uciekać od iey bojaźni i oczekiwania co jest naygorszą biedą — Niegodny ten życia, kto go przenosi nad chwałę. Życie, jest pospolite z rodzących się każdemu; a chwała, dusz tylko wielkich własnym jest i szczerem dobrem. Swoich się wyroków niech obawia, ów podły człowiek, który przy innych zaćmiony, nieznaiony sam sobie umierał, i cała iego sława razem się z nim w grobie mieści.

Niech umiera odważnie, który gdy w krwi tonie
Pomnieć może bez wstydu, iako żył w tej stronie.

SCENA III.

NEOKLES, ASPAZYA, i TEMISTOKLES.

NEOKLES.

Kochany Oycze!

ASPAZYA.

O mój naymilszy Rodzicu!

G

NEOKLES.

Prawdaż to , że obrałeś sobie żyć zawsze wdzięcznym Xerxesowi?

ASPAZYA.

Prawdaż to iż raz przynajmniey uczułeś litość nad sobą i nad nami?

TEMISTOKLES.

Milczcie , a oboie mnie słuchajcie. Wiadomo wam podobno : do iak ściśłego posłuszeństwa oycowski rozkaz obowiązuje.

NEOKLES

Jest to najsświętszy węzeł.

ASPAZYA.

Jest to nie zgwałcone prawo.

TEMISTOKLES.

Dobrze więc — rozkazuję wam tać co powiem.

Aż przyidzie to do skutku, co ma głowa przędzić.

ASPAZYA.

Córka na to przyśięga,

NEOKLES.

Syn po wolić będzie.

TEMISTOKLES.

Tudzież, i naywiększey odwagi day-
cie dowod innie słuchając —

NEOKLES *na stronie.*

Ja drzę ze strachu. —

ASPAZYA *do Neoklesa.*

A ja trętwicie.

TEMISTOKLES.

Ostatni raz dzieci moje mówię do was.
Żyłem do tych czas w chwale

Dziś, ieżli się przy życiu Oyciec wasz ostoi,
Straci prac swych pożytek — Umierać przystoi.

ASPAZYA.

Ach coż to mówisz?

NEOKLES.

Ach coż to zamyslasz?

TEMISTOKLES.

Xerxes jest dobrodzieiem moim, o-
czyzną Grecyą; temu winienem wdzięczność,
a tey wierność. Jedną powinność drugiey
się sprzeciwia.

Zgwałcenie iedney, złączy mnie z tych ludzi
likiem,

Gdzie muszę być niewdzięcznym, albo bunto-
wnikiem.

Od tych obydwóch strasznych nazwisk
nie mię uwolnić nie może tylko śmierć ie-
dna — Mam tu z sobą gwałtowną ale po-
trzebną truciznę.

ASPAZYA.

Jakże, i nie obiecałeś to poyść do Xer-
xesa?

TEMISTOKLES.

W obecności iego chcę mój wypeł-
nić zamiar —

NEOKLES.

Sebast upewnił, iż do przysięgi masz
przychodzić.

TEMISTOKLES.

Wiem że on tak rozumie, i pomaga
mi błąd jego. — z tą nadzieją mię słuchać
będzie... Chcę żeby Persya była widzem
wielkiego dzieła.

I w jakim u mnie Xerxes i Ateny względzie,
Żądałbym mieć świat cały za świadka i sędzie.

NEOKLES.

Ach zginęliśmy! —

ASPAZYA.

Ach ja nieszczęśliwa — —
placzą.

TEMISTOKLES.

Coż to za słabość dzieci? — Ukrycie
przedemną ten żal niedołężny, — — Nie
wstydzicie się mnie żem jest waszym oycem
— — W ten czas płakaćbyście mieli gdybym
umierać nie umiał. — —

ASPAZYA.

Ach jeżeli ty umrzesz, co my czynić
będziemy? — —

NEOKLES.

W kim nadzieia dla nas pozostanie ?

TEMISTOKLES.

Zostanie dla was

Upodobanie w cnocie, stałcy chwały żądza,
Mój przykład, pomoc z nieba, co wszystko spo-
rządza.

ASPAZYA.

Ach oycze!...

TEMISTOKLES.

Słuchaycie: samych was muszę zos-
tać w pośród nieprzyjaciół, w cudzey zie-
mi, bez potrzebney do życia pomocy, bez
doświadczenia niesłateczności odmian ludz-
kich — z tą przegładam : iż do cierpienia
wiele wam pozostaje. — Jesteście moimi
dziećmi — dosyć pamiętać o tym — Każdy
przypadek — wszystkie wasze kroki godne-
mi was tego imienia pokazują. — Naypier-
wszym zamyśłów waszych celem niech bę-
dzie honor, oyczyzna, i te powinności, do
których was wezmą wyroki. — Każdy los
znakomitemi was uczynić może.

Może dusza swym władać szlachetnym przy-
miotem,

Czy to siedzi na Tronie, czy leży pod płotem.

Nie ustępujcie napaściom nieprzyja-
znych wyroków.

Im bardziey się nieszczęście z swoją mocą fili,
Tym mniej trwałe, bo wiedney ustępuje chwili.

Znośniefze, zwycięży się stałością —
Do dzieł wielkich niech was chwala a nie
nadgroda pobudza — Bóycie się występku,
nie kary.

A ieżli was los zechce czym niegodnym zbruczyć,
Jako tego uyć trzeba, ia was mam nauczyć.

NEOKLES.

Ach! nie rzucay nas ieszcze!

ASPAZYA.

Oycze kochany, więcze cię więczey nie
oglądam?

TEMISTOKLES.

Skończiny te ostatnie pożegnanie, —
jest to krok nadto czuły, dzieci, mógłby
osłabić skłonności nasze — Jestem ia Oycem

— czuie w reszcie — — — Kochane dzie-
ci moje — bywajcie zdrowe. — —
całuje ich.

Arya.

Ah! poskromcie ten żal słaby —
Nie prawda... nie idę, aby
Śmiercią poledz... ale idę
Los, wyroki, nuzdę, bidę
Złamać tryumfem — a życie
W laurach pogrzebać niezbycie...
I na cohn mógł zapracować
Cały pożytek zachować.

odchodzi.

S C E N A IV.

ASPAZYA i NEOKLES.

ASPAZYA.

Neoklesie —

NEOKLES.

Aspazyo, —

ASPAZYA.

Gdzież iścieśmy ?

NEOKLES.

Coż za niespodziany piorun nas przeraził

ASPAZYA.

Nieszczęśliwi! coż teraz czynić mamy?

NEOKLES.

Pokazać się godnemi tak wielkiego oycą — Poydźmy patrzeć nie zmrużonym okiem iak siebie samego zwycięzać będzie — nasza odwaga pewnie mu śmierć ośłodzi —

ASPAZYA.

Poydźmyż — idę za tobą — o Boże ! nie mogę — nogi drżą podemną — (*fiada.*)

NEOKLES.

I chcesz się więc tak upodlić? —

ASPAZYA.

I jeszcze tyle umysł twój męstwa mieć będzie ?

NEOKLES.

Od oycy się nauczę ićzli na nim zbędzie.

Arya.

Czoła tego promień złoty,
 Choć w okropney śmierci mdleie,
 Jednak we mnie śmiałość wleie,
 I nauczy łatwo cnoty.
 Żebym był odważny i tam,
 Oyciec swym prowadzi śladem,
 Idę za jego przykładem.
 A o więcey ani pytam.

S C E N A V.

ASPAZYA sama.

Więcznie. Brat mężnieyszym odemnie będzie? — może to nie ta krew płynie w tych żyłach — I iam się z Temistoklesa urodziła — Ach! tak jest — oddaymy mu ostatnią litościwą usługę — niech na tych ręku kona iąc spocznie — niech zimney ręce ostatnie daie pocałowania osierocona córka, i zamykając swoią ręką te umierające oczy..... Ah! coż to jest za okropny obraz! — ah iaki mroz po wszystkich przechodzi żyłach! Chciałabym poyść i zosłać — ze strachu stygnę — Wstydem się zalewam.

Żal mnie niszczy — tu pragnę — tu sronię na-
wiałem —

Nie nie stanowiąc, oycę utracę tym czasem.

Arya.

Zostać się — honor we mnie się odzywa —

Ah poydę — ale w nogach siły mi ubywa —

Jak okrutna odmiana odwagi i strachu!

Sprawcie Bogowie — wszak dobroć wam miła,

By dusza z ciałem rozbrat uczyniła.

Dość byłam celem waszego zamachu.

odchodzi.

S C E N A VI.

XERXES, *potym* ROXANA *z kartą.*

XERXES.

Gdzież mój Wódz? gdzież jest mój
Temistokles? — niech nie unika pocałowa-
nia Króla który go kocha —

ROXANA.

Ja Xerxesie za twoimi idę śladami —

XERXES *na stronie.*

Co za spotkanie.

ROXANA.

Słuchay mnie aby ostatni raz.

XERXES.

Wiem Roxano że się na mnie gniewasz,
wiem że mi zemstą chcesz grozić —

ROXANA.

Tak jest chcę się zemścić — Prawda jestem nadto urażona — słuchay iaka będzie zemsta — Xerxesie, Tron i życie twoje w niebezpieczeństwie zostaie

W tej karcie zamysł mieści się takowy,
Przeczytaj, uprzedź, ochroń się bądź zdrowy.

oddaie kartę i chce odchodzić.

XERXES.

Słuchay mnie Xięźniczko —

Pozwol mi żebym, za tak wielkie dary — —

ROXANA.

Już dosyć zemsty, dość mam z ciebie kary.

Arya.

Dostatecznie zemsta słodka,
Duszę urażoną spotka:
Gdy obroni wzgardziciela —
Doznaię dosyć wesela.
Którę moje serce liczy,
Z tego co iego kaliczy,

odchodzi.

S C E N A VII.

XERXES *potym* SEBAST.

XERXES.

Pisino wyszło od Sebastą — Orond go
pisał — czytamy — — O Nieba! co za
czarna niewierność!.... Sebast więc rozru-
chów Egipskich niewiadomy sprawca? A tak
wielką przy boku tym czasem zmyślając gor-
liwość! Otoż i on — A iakże śmie zdrayca
sławić się przedemną —

SEBAST.

Xerxesie — przychodzę wreszcie za mo-
je prace i wierność odebrać nadgrody.

XERXES.

Przez wzgląd na twe zasługi Sebaście to sprawię,
Że co tylko požądasz, otrzymasz łaskawie —

SEBAST.

Gdy Temistokles chce twój zamiysł
wykonać o Atenach, drugi do tych czas nie
ma Wodza... O wòysk tamtych rząd dopra-
fzam się, które do wykonania drugiego za-
miaru przeznaczył.

XERXES.

Nic więcej nie chcesz?

SEBAST.

Dosyć mi na tym, że dać mogę dowo-
dy gorliwości mojej.

XERXES.

Mam już ich podostatkim — i ten jest
godny ciebie — Ale znaszże ty Egipt?

SEBAST.

Góry, rzeki, drogi, nawet kamienie
mógłbym rachować.

XERXES.

Nie dość na tym — potrzeba znać wszy-
stkich Autorów buntu.

SEBAST.

Wszakże nim jest sam Orond.

XERXES

Mnie się zdaie że ich jest więcej — ta karta zawiera ich imiona, nie wiem czy są tobie znaiome. (oddaje kartę.)

SEBAST.

A z kąd ją masz Panie? (bierze i prze-
czytawszy na stronie) Ah! ja nieszczęśliwy.

XERXES.

Coż się to stało? — mieszasz się, blednieiesz, nic nie mówisz?

SEBAST *na stronie.*

Ah! zdradzony jestem!

XERXES.

Arya.

Nie drżyi podły hołdowniku,
Późna boiaźń, gdyś już w tyku,
Kiedyś brzydkie knuł szkarady,
W ten czas było dać się zdrady.
Alic' lepiej niebo bączne,
Myśli zdrajcy dać opaczne,

Iż nieszczęścia w przód nie zoczy,
Aż go falą na war wtłoczy.

odchodzi.

SCENA VIII.

SEBAST *sam.*

Jakże mnie zdradzasz Xiężniczko? —
Niegodziwa! — Ach szalony! — Jaż się mam
na nią żalić? — uskarża się zdrayca na to że
zdradzony! — Zaśnużyłem — Uciekay Se-
baście — Gdzież się przed samym sobą ichro-
nię — Noszę we wnętrzu moiego kata

Kędy się kolwiek udam tuż mi strach z boiaźnią
Występpek stojąc w oczach będzie dla mnie kaźnią.

Arya.

Przykre zgryzoty sumnienia,
Płodzie mego wykroczenia!
Czemuż późno mnie dręczycie?
Czemu głosów przez me życie
Waszych przedtym nie słyszałem?
A teraz na nie zadrzałem.

SCENA

S C E N A IX.

Pałac, Ottarz zapalony, na nim czasza przygotowana do przysięgi.

XERXES, NEOKLES, ASPAZYA, *Satrapowie i Lud.*

XERXES.

Neoklesie, czemuś tak smutny? Z kąd ten płacz pochodzi piękna Aspazyo? W ten czas gdy oyciec na wiarę mi przysięga dzieci ięczą

Miłość moja i przyjaźń jest nieszczęściem mojem!
Czy mych się łask lękacie? mówcie mi —

NEOKLES i ASPAZYA *razem.*

Ah! Boże.

S C E N A X.

Ciż sami, ROXANA i LIZYMACH *w Towarzystwie Greków.*

ROXANA.

Po co mnie Panie wołał?

H

LIZYMACH.

Xerxesie, czego chcesz odemnie?

XERXES.

Chcę, ażeby Lizymach i Roxana przyto-
mnemi byli.

LIZYMACH.

Żebym nowych obelg dla Aten słuchał?

ROXANA.

Żebym na nowo krzywdy ponosiła?

LIZYMACH.

Jużbym widział nieszłatek niewierney
Aspazyi?

ASPAZYA.

Ah! nie prawda! nie martw mnie nie
słusznie okrutny Lizymaku — Ja jestem też
sama — Czeimuz ty jeszcze masz uciemiezać
uciśnioną duszę!

XERXES

Jak to? to się wy kochacie?

ASPAZYA.

Teraz nie wczas byłoby przeczyć; jużem aż nadto powiedziała.

XERXES *do Aspazyi.*

I ty mi twoją ofiarujesz rękę?

ASPAZYA.

Życie oycy wyciągało tey ofiary.

XERXES *do Lizymacha.*

I ty twoiey kochanki przesładujesz oycę?

LIZYMACH.

Chciały tego Ateny — —

XERXES *na sronie.*

Ah cnoto warta kochania —

ROXANA.

Oto się Wódz Grecki zbliża.

NEOKLES.

Ach gdybymże pozyskał wzrok nie ustraszony!

ASPAZYA.

Ach młde serce iakże się w różne ciskaś strony!

SCENA OSTATNIA.

Ciż *fami*, TEMISTOKLES, a na końcu
SEBAST.

XERXES.

Przecież się odważył bydz moim —
Powróć do uściskania Króla który tak szacuie — (*chce go pocałować.*)

TEMISTOKLES *cofając się z uszanowaniem.*

Stóy! — — —

XERXES.

A to czemu?

TEMISTOKLES.

Jeszcze nie jestem tego godnym —
niech mię pierwey to dzieło wartym uczy-
ni, do którego przyśięguę.

XERXES.

Jest już na ołtarzu czała potrzebna do
obrzędku — Wypełniy uroczyście żadaną
przyśięgę i zacni w niej ukaranie Greków —

TEMISTOKLES.

Uwolniy twódy umysł, uwolniy Xer-
xesie od oszukania — Przyrzekłem przyść,
prawda, ale nie przyśięgać...

XERXES.

Ale ty — — —

TEMISTOKLES.

Słuchay mnie Xerxesie, słuchay mnie
Lizymachu, słuchaycie narody zdań Temi-
stoklesa widzowie, a każdy niechay ich bę-
dzie świadkiem i naśladowcą — Nieszczę-
ście uparło się aby mnie zrobiło zdraycą lub

niewdzięcznym — nie mam władzy czynienia wyboru w tych występkach, tylko życie wolny mi dar udzielony z niebios

Uść występku innego nie widzę sposobu,
Tylko com sobie wybrał, podróżą do grobu.

LIZYMACH.

Coż to słyszę?

XERXES.

Przedwieczni Bogowie! —

TEMISTOKLES.

Tę gwałtowną truciznę wziąłem z sobą za towarzyszkę wygnania mego — (*dobrym z zanadru truciizny*) — Niech dzieła dopełni — napój i puchar poświęcony, niech będą sprawcami jego — (*rzuci truciiznę w puchar*) — i niechay poświęcaniu dobrowolney tej ofiary wierności, wdzięczności i sławy, wszyscy Bogowie przytomni będą —

ASPAZYA.

Umieram! — —

XERXES.

W zadziwienie wpadam —

TEMISTOKLES *do Lizyniacha.*

Przyjacielu, upewnisz oyczyznę o wier-
ności moiej, a prosz o przebaczenie popio-
łom moim.

Wszystkie losowi memu daruję uciski,
Jeżeli tam grób mieć będę gdzieś wyszedł z ko-
łyłki.

do Xerxesa. Ty Naywyższy Monarcho nie
żałuy dobrodzieystw swoich, odbierzesz za
nie nadgrode od dziwiącego się świata; ta
którą ci teraz oddać mogę (ah! okrutny lo-
sie) iest przyznać ią i unrzeć. — Łaskawi
Bogowie! ieżeli dusz niewinnych ostatnie ża-
dania mają iaką dzielność w niebie, wy wy-
roków Aten waszych przestrzegaycie, miey-
cie pieczę o tym Królu i o iego krolestwie,
wleycie w serce Xerxesa chęć pokoju dla
Grecyi — Ah! tak mój Królu

Wmgnienuroka z mym życiem i twój gniew uleci,
Bądź zdrów Panie, wy ludzie, przyjacielu, dzieci.
bierze Puchar.

TEMISTOKLES.

XERXES.

Stòy ! cò czynisz ? — nie przysiępuy
do śmiertelnego napoju.

TEMISTOKLES.

Czemu ?

XERXES.

Żnieść tego Xerxes nie powinien.

TEMISTOKLES.

Co za przyczyna ?

XERXES.

Jest ich tak wiele, że ich wyliczyć nie
mògę —

odbiera Puchar.

TEMISTOKLES.

Xerxesie ! śmierci mi zabronić nie mo-
żesz. — — Ta jedna władza odjęta Mo-
narchom.

XERXES.

Ah! żyj o wielki zafszycie naszego wieku!.... Kochay, pozwalam kochay oyczynę twoją — godna jest tego — ja sam zaczynam ją kochać —

A któżby nienawidził, chyba dzikość szczerą, Rodzicielkę takiego iak ty Bohatera?

TEMISTOKLES.

Bogowie! — prawdaż to? — czyż mogła zachodzić tak daleko moja nadzieia?

XERXES.

Słuchay — i niech cię zadziwi skutek wyścigaiący się cnoty.... Na tym samym ołtarzu na którym ty przysiądz miałeś wieczną nienawiść Grecyi, ja dzisiaj wieczny iey przysięgam pokòy — Niech sobie teraz odpocznie

Niech wie, że obywatel wygrańca wspaniały,
U mnie dla niey przeciednał odpoczynek cały.

TEMISTOKLES.

Ah! wspaniałomyślny Monarcho! coż to jest za nowy sposób zwyciężania?..... czyż pozwolono ludziom być tak wielkimi?.... Ah! Grecyo! — ah! Ateny! — o pełne przypadków wygnanie!

ASPAZYA.

Ach momencie luby!

NEOKLES.

O! dniu wesoly!

LIZYMACH.

Szlachetny wasz spor wyborne dusze, abym Grecyi donieść pośpieszył pozwolicie — przyrzekam za nią iż wdzięczną i tak wielkiemu dawcy, i tak wielkiemu przychyńcy.

SEBAST *kłękając.*

Ja Panie! za mój występnek, o karę dopraszam się — Nienawidzę już życia które tobie — — —

XERXES.

Wstań Sebaście — nie chcę oddychać
dzisiaj tylko ukontentowaniem. Przebaczam
Tobie

Wolność ci Aspazję wyboru zostanie,
Ja me serce oddaę w nadgrode Roxanie.

ASPAZYA.

Ah! Lizymachu!

ROXANA.

Ah! Xerxesie —

TEMISTOKLES.

Sprawcie przyiaźni Bogowie abym
mogł być wdzięcznym moiemu Królowi.

XERXES.

Proś Bogów aby cię zachowali przy
życiu, a bądźiesz dosyć wdzięcznym.

Jeżeli twoim przykładem mą cnotę podśycisz,
Większym mnie niż ja ciebie podarkiem za-
szczycisz.

Chor.

Jak mączona z świecą świeca,
Okazałszy płomień wznieca!
Tak i cnota większą bywa,
Gdy tey spór bodźcem dogrzywa.

Koniec.

